

Westalka



ELIZA ORZESZKOWA

Westalka

OSOBY:

KORNELIA, najstarsza z westalek

HELIA, westalka

ADRYA, westalka

PAULINA, westalka

POMPILIA, westalka

KLAUDYA, westalka

GIGEA, stara mamka Helii

JUNIUSZ, młody rzymianin

EDYL SOFRONIUSZ

WALERYUSZ, obywatel rzymski

ARCYKAPŁAN

PREFEKT RZYMU

EDYLOWIE, LIKTORZY, CZŁONKOWIE KOLEGIUM KAPŁAŃSKIEGO

Dzieje się w Rzymie, w I-ym wieku ery chrześcijańskiej za panowania Domicyana.

I

Świątynia Westy w Rzymie. W głębi mrok zapadającego wieczora, po środku nizki ołtarz, na którym płonie ogień, wydający z siebie wstęgę dymu. U ołtarza, w głębokiem poręczowem krześle¹, siedzi najstarsza z westalek, KORNELIA, w białej stoli i zwojach owijającej głowę zastony.² Przed KORNELIĄ, w takim samym jak ona stroju, stoi ADRYA.

ADRYA

Rozkazowi twojemu posłuszna, zdaję sprawę ze spostrzeżeń, które czyniłam nad Helią, odkąd wraz z tobą, pani, wróciła z wycieczki po Rzymie.

KORNELIA

Mów krótko i jasno.

ADRYA

na stronie

Gdyby głos jej mógł zmieszać się z wodą Tybru, nie potrzebowaliby rzymianie okrętami sprowadzać zapasów lodu!

głośno

Helia jest roztargnioną i smutną.

¹głębokie poręczowe krzesło — łac. *catbedra*. Guhl i Koner *Das Leben der Griechen und Römer* etc. Berlin, 1882, str. 568. [przypis autorski]

²owijająca głowę zastona — łac. *suffibulum*. Zawój westalki, patrz Guhl i Koner str. 722. [przypis autorski]

KORNELIA
Objawy? dowody?

ADRYA
Któż dokładnie opowiedzieć zdoła, jak na liściu róży przygasa blask słońca, lub jak westchnienie wiatru przelatuje w krzaku mirtowym? Ja tego nie potrafię; to wiem tylko, że dziś ani razu nie słyszałam śmiechu Helii, a gdyśmy bawiły się w ogrodzie, ona zerwała pęk fijołków, złożyła go u stóp Fortuny i zaszepiała: „Błagam cię za niego!...” Potem...

KORNELIA
z niepokojem
Za kogo? za kogo?

ADRYA
Szepnęła: za niego! Stojąc obok słyszałam; więcej nie wiem nic.

KORNELIA
Potem?

ADRYA
Wraz z towarzyszkami zasiadłyśmy do haftu frygijskiego; na złotym krokusie, który z pod rąk moich i Helii wychodził, zaświeciła kropla rosy, z jej oka spadła...

KORNELIA
Jedna tylko kropla? Szczęśliwym nazwać się może śmiertelnik, w którego płaczu przeliczyć można krople!

ADRYA
na stronie
Ona szydzi zarówno z łez, jak z uśmiechów ludzkich. Kamienna!
głośno
Tak, wspaniała Kornelio, jedna tylko kropla spadła z oka Helii, lecz rada okupiłabym ją kilku kroplami krwi swojej!

KORNELIA
Nie dziw, bo pozostałoby ci ich wiele.

ADRYA
z żywością
Nie dlatego, że pozostałoby mi ich wiele, ale że kocham Helię.

KORNELIA
Za co?

ADRYA
Za to, że jest dobrą, jak najpogodniejsze słońce i czułą, jak struna najwyborniejszej harfy.

KORNELIA
Ja to jej przyganiam. Powinna wyleczyć się z tych chorób. Ty, Adryo, kochasz Helię i temu to zapewne przypisać trzeba, że zdradzasz tajemnicę jej cichej łzy i modlitwy...

ADRYA
ze zmieszaniem
Rozkazałaś...

KORNELIA
Nie wstydź się i nawet przed sobą nie uniewinniaj. Masz naturę człowieka, nic, tylko powszechną naturę człowieka, w którym lada jaka bojaźń lub żądza igra z miłością, jak wiatr z wiotką mgłą. Mówiąc: kocham, niekiedy siebie, a zawsze innych oszukujesz.

ADRYA
smutnie

Nie próbuję, Kornelio, zanurzać się w twoje myśli, bo czuję, że ich głębia większą jest od mego wzrostu. Przrzecz mi jednak, że z tego, co ci o Helii powiedziałam, nie wyniknie dla niej żadna boleść.

KORNELIA

wzgardliwie

Co to jest boleść i co to jest radość? Odbicie przemijających objawów świata w męt-
nem zwierciadle zmysłów ludzkich³. Świat niepojęty, zmysły omylne; jedynym wynikiem
zetknięcia się zmysłów ze światem — złudzenie. Zadawanie boleści, albo sprawianie ra-
dości oddawna bawić mię przestało. Tego tylko chcę, aby oczy Helii otworzyły się na
prawdę, przed którą dotąd spuszcza powieki. Nie dziw. Prawda jest nagą, a ona młodą
i rozkochaną w strojach, tak jak i wy. Lecz do was mi nic. Helię straży mojej powierzyła
ta, o której niegdyś mówiłam, jak dziś ty o Helii: „kocham ją!”

ADRYA

Snać kochałaś, skoro dbasz o to, co ona straży twojej powierzyła.

KORNELIA

Przrzekłam, dotrzymuję. Prosta prawość. Ta zaś, o której mówiłam: „kocham ją!”,
umarła, a ja żyję i, na Cererę! dla przedłużenia życia, ze smutkiem często spożywani pło-
dy ziemi. Jakże pobłażliwą jest miłość, która, po zniknięciu istoty ukochanej, pozwala
kochającej żyć i nawet cieszyć się darami życia! Możesz odejść, Adryjo, a ostrzeż Helię,
aby w dzisiejszem roztargnieniu swoim nie zapomniała, że mniej niż za połowę obrotu
wodnego zegara⁴ przyjdzie na nią kolej podsycania ognia świętego.

ADRYA

z ukłonem

Niech w samotnem nad nim czuwaniu towarzyszy ci łaska Westy.

Odbodzi.

KORNELIA

sama

Ognia świętego! Ani jeden dzień nie przeminie dla ust człowieka bez kłamstwa, albo
pustego dźwięku. Ten płomień posiada zupełnie taką naturę, jak ten, przy którym spo-
rządzoną była uczta śmiesznego Trymalchiona⁵, a ten dym różni się od innych dymów
tem jedynie, że jest wonnym. Ale i wonne dymy nie wzbijają się tylko przed ołtarzami
bogów. Wdzięczne ich girlandy krążą także dokoła głów, skąpanych w ohydny pocie
orgii! Obficie napełniały niegdyś złoty dom Nerona i obficie teraz w tygrysie nozdrza
wciąga je Domicyan. Płatek śniegu dopóty jest doskonale czystym, dopóki nie dotknie
ziemi; a serce człowieka, dopóty wierzy i czi, dopóki umysł jego ślepy. Ta nieśmiertelna
wstęga rozwija się dla Westy, która podobno rozciąga opiekę nad czią niewiast rzym-
skich. Kłamstwo! Gdyby cześć niewiast rzymskich posiadała w górze opiekunkę potężną
i czujną, nie napełniałaby ulic Rzymu widokiem godów weselnych, w których za jedną
nagą nimfą pędzą w pościgu gromady pijanych faunów. Jeżeli kiedykolwiek bóstwa czu-
wały nad światem, teraz pewno śpią tak głęboko, jak dusza moja, która budzi się tylko dla
rozlewania goryczy na ołtarzu jedyne boga i kata ziemi — przeznaczenia. Wszystko
mi obojętne; ognia, którym płonęłam, żyje tylko jedna drobna iskra: przyjaźń dla He-
lii. Drobna iskro, dlaczego przeżyłaś inne? Może dlatego, że dziewczę to jest pogodną
jutrzemką, na którą czasem lubi spoglądać moje nocą zmroczone oko. Może dlatego, że
jest mi ona żywą pamiątką czasu, w którym mniemałam, że w niebie mieszkają bogowie,
na ziemi ludzie czysti i dobrzy, a w duszy ludzkiej miłość, litość i odwaga.

*Zamyśla się. Przez drzwi, otwierające się pośród kolumn, wchodzi HELIA z koszem, napeł-
nionym gałązkami mirtu, rozmarynu i jałowcu. Stanąwszy przed ołtarzem, milcząc, podsycia
ogień czerpanemi z kosza ziołami poświęconemi.*

³*w mętmem zwierciadle zmysłów ludzkich* — Zwierciadła u rzymian. Guhl i Kohner, str. 656–658. fig. 490. Metalowe ręczne i stojące, małe i wielkości człowieka dosięgające. Ze spodu złocone. Etruskie z Prenesty. [przypis autorski]

⁴*za połowę obrotu wodnego zegara* — obrót wodnego zegara rzymian trwał minut dwadzieścia. Pliniusz młodszy *Listy*. [przypis autorski]

⁵*uczta śmiesznego Trymalchiona* — Uczta Trimalchiona, w *Satyrykonie*, utworze Petroniusza, napisanym za panowania Nerona. [przypis autorski]

KORNELIA

Miałas, Helio, lat dziesięć, kiedy w rodzinnym grobowcu Heliuszów, obok prochów zamordowanego ojca twego, złożyłam prochy twojej matki, a ciebie, jedyne ich dziecko, tu przywiozłam. Dostałaś najwyższego zaszczytu, jaki rzymiankę spotkać może: zostałaś dziewicą Westy!⁶ Dostałaś najwyższego szczęścia, jakie w wieku niecnym prawą niewia-
stę spotkać może: zostałaś z wiekiem niecnym rozłączoną. Dlaczegoś blada, roztargniona i drżącymi rękoma poświęcone zioła, sypiesz na ołtarz bogini?

HELIA

po krótkim wahaniu się, stawia kosz z ziołami u stóp ołtarza i przypada do kolan KORNELII

Z radości, pani! to z radości! Od radości twarz mi pobladła, ręce drżą i myśli rozlatują się jak ptaki, na świat cały śpiewając: „On wolny”! i ziemię rozkwitła wiosennymi kwiaty, powietrze złotem słońca przesycone napelniając dwoma, temi tylko dwoma czarodziej-
skimi słowy: „On wolny”! Pani, wdzięcznam ci, — jakże wdzięcznam! że uczyniłaś mię dziewicą Westy! Dziś po raz pierwszy zrozumiałam, jak niezmiernie wyniesioną jest westalka! Czuję się ciągle pod opieką tych bóstw dobrych, które goją rany, zadane przez bóstwa srogie. Ty wiesz, jak to było. Wstępowałyśmy na wzgórze Awentyńskie, gdyśmy tego młodzieńca, wiedzionego na śmierć ujrzały i usłyszały wrzaski okrutne, któremi tłumy wyrażały uciechę swoją z jego nieszczęścia czerpaną. Na ten widok zapragnęłam, aby bogowie co prędzej ukryli mię w państwie podziemnym, od tego złego, straszego świata. Bo dumnej duszy ludzkiej wyrządzać taką obelgę, wolnej duszy zadawać taką mękę, takie młode, piękne życie przecinać, jak ponura Parka przecina swoją przędzę to przeraża i oburza, to boli, tego nie wolno... tego, o pani! zabraniać muszą bogowie, a jeżeli pozwalają — niechaj pamięć ludzka na wieki wyrzuci z siebie ich imiona! Tak myślałam, a raczej tak we mnie krzyczał ból i bunt, gdy nagle wściekły tłum, naksztalt lasu, który, przed chwilą rozmiotany i huczący, pokornie giął się, łagodnie szumieć zaczyna, przycichł, spokorniał, złagodniał, zaszemrał: „Dziewice Westy! Dziewice Westy idą, nadchodzą, zbliżają się, przez liktora poprzedzane, całe w bieli, przeczyste, świętego ognia czujne i dobre stróżki! Ku ziemi różgi i miecze liktorów! Precz z różgami i mieczami! Pokój, łaska, przebaczenie! Przebaczenie dla skazańca, któremu na spotkanie wyszły dziewice Westy! Niech wolny odejdzie”⁷. Że wtedy radość mię nie zabiła, sprawiło to tylko zdziwienie, gdy w uwolnionym skazańcu poznałam przyjaciela moich lat dziecińczych, Juniusza Arulena, tego małego Juniusza, z którym w ogrodzie rodziców moich bawiłam się niegdys w Psyche i Potwora, w Erosa i Hymen!

coraz ciszej i z coraz większym rozmarzeniem

Zamyśla się i z pochyloną głową i rozmarzonym uśmiechem, nieruchoma u kolan KORNELII *pozostaje.*

KORNELIA

do siebie

Kto lub co dopełnia względem śmiertelnych nieśmiertelnego oszustwa? Z każdym ludem, z każdym pokoleniem, z każdym małym, jednym sercem igra w początku i celu swoim niezbadane, jakieś tragiczne, wieczne to samo. Jak piłka, którą bawi się dziecko, każdy lud, każde pokolenie, każde małe, jedno serce, wzbic się musi pod niebo i upaść na ziemię, z tem większą dla siebie szkodą, im większą była wysokość, ku której się wzbilo. Mniemałam, że ją, tę niewinną, przed okrutną zabawką czegoś niewiadomego ochronię. Przez długie lata wszczepiałam w nią swoją prawdę; wystarczyło jednej minuty, aby życie zastąpiło ją swoim oszustwem. Widzę już, że chwyta ją i na igraszkę sobie zabiera wieczne to samo. Głupie, ślepe, biedne dziecko!

głośno

Za co Juniusz Arulenus powiedział ci: Bądź błogosławioną?

HELIA

budząc się z zamyslenia, z rozkoszą

⁶dziewice Westy — łac. *Virgines Vestae*. [przypis autorski]

⁷Przebaczenie dla skazańca, któremu na spotkanie wyszły dziewice Westy! Niech wolny odejdzie — skazańiec, wiedziony na śmierć, jeżeli trafem spotkał westalkę, to według praw rzymskich, otrzymywał wolność. Guhl i Koner, str. 723. [przypis autorski]

Za to, pani, że uratowałam mu życie. Ty, pani, także, ale i ja... i ja...

KORNELIA

Dobrze. Lecz czyliż obie: ty i ja, uczyniłyśmy go nieśmiertelnym?

HELIA

ze zdziwieniem

Nie...

KORNELIA

Więc umrze. Trochę później, ale umrze. Jestże tak wielkim dobrem rozstać się z życiem zamiast dziś, jutro?

HELIA

Ależ nie jutro, pani, nie jutro! On żyć będzie długo.

KORNELIA

Gdyby ludzie posiadali odrobinę rozumu, oddawna wyrzuciliby z mowy swojej wyraz: długo. Ani fale wody wiatrem chłostane, ani chmury, niesione na jego skrzydle, nie dorównywały szybkością tej, z jaką ludzie i rzeczy przemijają w przestrzeni i czasie. Przestrzeń i czas pełne są cieni tego, co było, a już nie jest. Cienie tego, co było, tworzą wojsko tak ogromne, że z przestrzeni i czasu wyłonione, zmieścićby się nie mogło na tem, co jest, tak jak legiony rzymskie zmieścić się nie mogą na twoim, Helio, paznogciu. Takie nawet dzieci, jak ty, Helio, mają już za sobą wiele swoich rzeczy przeminionych, — tylko jeszcze o to nie dbają. Czy dawno igrałaś w rodzinnym domu swoim i spoczywałaś w słodkim objęciu matki?

HELIA

z zamyśleniem

Kiedy o tem myślę, zdaje mi się, że było to wczoraj.

KORNELIA

Jednak nie wiele brakuje, aby od czasu tego upłynęło dwa razy po pięć lat. Czy to długo?

HELIA

Kiedy o tem myślę, zdaje mi się, że od czasu tego przeżyłam jedną minutę.

KORNELIA

Gdybyś się znajdowała u kresu najdłuższego z ludzkich istnień, powiedziałabyś tak samo: przeżyłam jedną minutę. Tak samo powie Juniusz, gdy znajdzie się u kresu życia, choćby najdłuższego. Widzisz tedy sama, jak małe odniosłaś tryumf! Nieodzownego prawa przemijania nie złamałaś; nie pokonałaś śmierci, tylko ją nad głową dziś od niej uwolnionego zawiesiłaś. Juniusz nie umarł jeszcze, ale umrzeć musi, umrzeć może dziś nawet; w tej chwili właśnie, gdy mówimy o nim, umiera...

HELIA czyni ruch przerażenia, KORNELIA w milczeniu patrzy na nią przez chwilę ze zmieszonym wyrazem litości i zadowolenia. Potem ze wzrastającą ironią mówi dalej

bo w życiu człowieka żadna godzina za drugą nie ręczy. Ranek, obdarzający zbawieniem, poprzedza często południe, przynoszące zgubę. Juniusza, z rana od śmierci wybawionego, spotkać może w wieczór mnóstwo przygód śmiertelnych. Jeżeli na niebie zaświecą błyskawice, upadnie może pod ich ognistym mieczem; jeżeli na Tybr wypłynie, pograży się może w jego nurtach; jeżeli rumaka rączego dosiędzie, może spadając z jego grzbietu, głowę roztrzaska o płytę bazaltu, o tę samą płytę, po której przed chwilą wesołą stopą bezpiecznie przebiegł zbrodniarz. Bo to zważ, to sobie zważ nadewszystko, że sprawiedliwości niema na ziemi, tak samo, jak wiecznego trwania. Cnotliwego przed śmiercią nie strzeże cnota, ani zbrodniarza w jej objęciu nie popycha zbrodnia. Życie jednego i drugiego przecina Parka ślepa, nie widząc, gdzie i kiedy trafią ostrza jej nożyc, a o to tylko dbając, aby nie opuściły żadnej nici. Widzisz więc, widzisz sama, jak małe odniosłaś tryumf i że radość twoja jest sprawą tego czegoś niewiadomego, co dokonywa nad nami nieśmiertelnego oszustwa. Piłką jesteś, Helio, którą niewidzialna ręka podrzuciła w górę. Czy pozwolisz jej igrać z sobą, jak chłopię igra z piłką?

HELIA

przyciszonym głosem

Mówisz, pani, rzeczy, od których robi się zimno. Słowa twoje pewno prawdziwe, lecz przypomniały mi te szrony, które zeszłej zimy na Rzym spadły i tak w twarze kłuły, że ludzie od tego płakali. Chce mi się płakać. Tylko co byłam pełną radości i tryumfu, a teraz chce mi się płakać i głowę pogрузić w piasku.

po chwili zamyślenia, podnosząc głowę

Jednak muszę o nim myśleć! Może jestem piłką, z którą igra niewidzialne chłopię... nic to! muszę myśleć o nim! Obraz jego, jak motyl w pajęczynie, uwiązał mi w mózgu i trzepotem skrzydeł napelnia głowę! Motylu, któryś przyleciał do mnie, zrazu tak żalobny, potem tak radosny, muszę o tobie myśleć! Pani, on, pacholęciem będąc, już kochał cnotę i marzył o sławie nieśmiertelnej. Pamiętam... w ogrodzie... rosły kaktusy wielkie, kolczaste, z ramionami, powykręcane jakby w niepojętej męce; o zmroku korony ich kwiatów podobnymi się stawały do głów zakrwawionych... Juniusz... pamiętam, skórę wilczą na wysmukłą postać zarzuciwszy, mieczyk dziecinny ujmował i bawiąc się w Herkulesa, jak tamten głowy Hydrze, ścinał krwawe kwiaty kaktusów. Potem dumny, z boską iskrą w oczach, wołał: „Gdy z szyi mi zdejmą tę złotą kulę⁸, znak wieku dziecinnego, a w zamian obleką mię w togę dojrzałości, Herkulesem będę, ścinającym głowy hydrom świata!”

KORNELIA

Czy ściał choć jedną?

HELIA

z dumą

Próbował i dlatego właśnie dziś...

KORNELIA

Więc próba się nie udała; lecz gdyby nawet bogowie stokroć lepszym uwieńczyli ją powodzeniem, nie ubyłoby przez to światu cierpienia i występków, nie przybyłoby szczęścia i cnoty. Wielu już, — jakże wielu! dziecinnymi mieczykami ścinało hydry świata, a jakimże po nich jest świat? Takim samym, jakim był przed nimi. Powiadają nawet niektórzy, że nic nie sprzyja więcej wzrostowi hydr, nad kąpiele ze krwi małych Herkulesów. Bo wielki Herkules, który pokonał smoka i do szczętu oczyścił stajnię Augiaszową, — to mit, w którego prawdziwość nie wierz wcale. Bogowie w nieskończonej dobroci swojej nie dali ludziom ani tej siły, która pokonywa złe, ani tej, która cierpliwie je znosi. Bohaterowie o czynach skutecznych są pięknymi snami ludzkości; na jawie istnieją tylko niecierpliwi malcy, występujący do boju przez głupotę, której się śni, że jest mądrością.

HELIA

Dlaczego przez głupotę?

KORNELIA

Dlatego, że głupotą jest składać siebie w ofierze — niczemu.

HELIA

O pani, co nazywasz niczem?

KORNELIA

Zarówno człowieka, który dla świata nic nie może, jak świat, który jest katem człowieka.

HELIA

Prerażasz mnie, pani! lecz wiedzieć chcę, gdy kochamy, czyliż przedmiot miłości naszej jest nam niczem?

KORNELIA

Nikt nikogo nie kocha.

⁸Gdy z szyi mi zdejmą tę złotą kulę — do lat 17-u młodzi rzymianie nosili na szyi kulę złotą, na łańcuszku zawieszoną, jako znak wieku dziecinnego. Po skończeniu lat 17-u oblekano ich w t. zw. togę dojrzałości. O zwyczaju tym wiele wzmianek w poezjach Marcyalisa. [przypis autorski]

HELIA

Bogowie!

na stronie

Gdy zagnała go uwolniono, jak on ramiona ku niebu, ziemi, ku temu miastu wyciągnął!
On kocha niebo, ziemię i Rzym.

KORNELIA

Jeśli ktokolwiek pierwszego dnia dekady powie ci: „kocham!”, to z dźwięku, jaki wyda rozlane wino, albo przebity palcem liść maku, wywróż sobie, czy powtórzy to jeszcze w dniu jej ostatnim. Bo pierwszą własnością miłości jest: nietrwałość. Na ruchomym piasku, z tumanu kurzawy, buduje swój pałac ten, kto mu daje podstawę — z serca, a ściany — z uczuć człowieka.

HELIA

do siebie

Więc może w jego pamięci moje imię już przeminęło!

KORNELIA

A druga rzecz: to, że tylko skorupy ludzkie znają się, przyciągają i łączą. To, co je napędza: uczucia, wrażenia, myśl, tak utajonem bywa, tak przed istotami innymi umyka, że, dla rozpoznania drobnej choćby ich części, uzbroić trzeba oko w surową przenikliwość. Przenikliwym nazywa się ten, kto rozpoznać zdołał cząstkę istoty człowieka, zawartej w jego formie. Dlatego, Helio, w związkach ludzkich, którym na imię miłość lub przyjaźń, skorupy tylko w stanie spojenia przez świat przechodzą, a każda dusza odosobniona troskliwie okrywa się zasłoną, pod którą utajona o sobie dba zawsze, a często przeciwko drugiej spiskuje. Platon miał piękny sen, w którym widział spojone dusze ludzkie, nie skorupy, istoty, nie formy. Biedny mędrzec! na własnym piedestale umieścił naturę człowieka, oblał ją własnym światłem i mniemał, że jest ona wysoką i promienną. Piękny sen Platona pozostał nieziszczonym; ten zaś, kto tak jak on nie śni, jakąż wartość przywiązywać może do ogniów, łączących to, co grube i kruche, a w wiecznym utajeniu i osamotnieniu pozostawiających to, co posiada w sobie pierwiastek szlachetny i nieśmiertelny? Jeżeli kiedykolwiek poznasz dwoje ludzi, którzy w miłości albo w przyjaźni wytrwali od początku do końca dekady⁹, nie wołaj: *sophos!*¹⁰ Wiedz, że spojone są tylko skorupy ich, nie dusze, formy, nie istoty, które, gdy wychylonym będzie cały czar rozkoszy, albo zerwanym cały plon korzyści, w wiecznej samotności pozostaną jedna dla drugiej ukryte, chłodne, lub — wrogie.

HELIA

ze zgnębieniem

Taka przejmuję mię trwoga, jakbym wnet w bramy Hadesu wstępować miała!

nagłym ruchem prostując się

O, pani, czy Petus i Arya przeszli przez świat i z niego zstąpili tam tylko spojeni, co grube i kruche?

KORNELIA

ruchem zgrozy podnosi ręce ku głowie, chwilę milczy, potem mówi głosem miększym niż wprzód, trochę drżącym

Dziecko! różanemi usty bełkocesz o rzeczach krwawych! W żywej pamięci mam tych, których imiona wymówiłaś i innych... i innych, którzy z tymi razem byli i przeminęli. Wówczas, jak ty teraz, stałam zapatrzona w jutrzeńkę życia i ustami, na których mleko dzieciństwa nie oschło, mówiłam: dzień będzie piękny! Dzień przyszedł straszny: cały w chmurach, błocie i krwi. Lecz pod chmurami, w deszczach krwawych, w błotnistej posoce, imiona, które wymówiłaś, towarzyszyły mi natarczywym pytaniem: „A my? a my, czyści, mężni, wielcy, dobro świata nad życie swoje kochający?” W widokach i doświadczeniach życia wyczytałam odpowiedź — bardzo prostą. Tacy są w lesie ludzkości drzewami najwyższymi, w które uderzają gromy. Zdawać się może, iż dlatego tylko tworzy ich kaprys bogów czy natury, aby istniały na ziemi przedmioty godne świętych i srogich

⁹dekada — dni dziesięć. Miesiąc u rzymian dzielił się na trzy dekady. [przypis autorski]

¹⁰sophos! — po grecku: brawo! [przypis autorski]

gromów. Bo nędzną krzewinę strzaskać — rzecz powszednia; w przeraźliwym łamaniu się cedrów niebotycznych przeznaczenie znajduje dla siebie rozkosz i chlubę. Są to dzieci tytanów, którzy w zaraniu świata walczyli z Jowiszem, ród nieśmiertelny i nieszczęsny. Jowisz zwycięża je zawsze; zawsze odradzają się i zawsze giną, jako ślad swojego pobytu na ziemi pozostawiając na niebie jej przeszłości zorzę krwawą, coraz szerszą, lecz od której ziemia nie staje się coraz jaśniejszą. Poczóż więc istnieją i giną? I poco istocie wolnej podnosić czoło jaknajwyżej, aby w nie przeznaczenie ugodziło z jak największą rozkoszą i chlubą?

HELIA

zwolna powstaje z ziemi i sypiąc na ogień poświęcone ziola, z cicha mówi:

Westo nieśmiertelna, opiekuj się cieniami tych, którzy przeminęli i nieprzeliczonem wojskiem napelniają czas i przestrzeń! Westo wspaniała, błagaj Jowisza, aby gromy nie padały na najwyższe drzewa! Westo dobra, z nieba ludzkości zetrzyj krwawą zorzę! Westo, wiecznie młoda, niech ci, którzy w początku dekady mówią sobie: „kocham!”, powtarzają to wtedy jeszcze, gdy wiele razy po pięć lat przeminie!

Osuwa się na klęczki i czoło o rzeźby ołtarza opiera.

Wchodzą: ADRYA, KLAUDYA, PAULINA, POMPILIA, niosąc kwiaty, wino, mleko, poświęcone ziarna pszenicy i jęczmienia. Wieńcami z kwiatów zdobią ołtarz, z amfor leją wino i mleko, w ogień sypią ziarna.

ADRYA

do PAULINY

Czas nam spocząć. Helia dziś czuwać będzie; nam czas spocząć. Prędnij z amfory wylewaj wino, ja ostatnie ziarna biorę z kosza.

KLAUDYA

do ADRYI

Czy Kornelia dziś odejść ztąd nie zamierza? czy obie z Helią czuwać będą? Widzisz, jak znowu z dna jej duszy podniosły się chmury i na posępnym czole osiadły?

ADRYA

do KLAUDYI

Niema na świecie takiego nurka, któryby mógł się spuścić na dno jej duszy...

PAULINA

do ADRYI

Czy tak głęboka?

ADRYA

do PAULINY i KLAUDYI

Tak ciemna i pełna postrachów. Patrzcie tylko, patrzcie!

KORNELIA powolnym ruchem ustaje i nieruchoma patrzy w przestrzeń.

PAULINA

do KLAUDYI, POMPILII i ADRYI

Jaka ona biała! Ani jedna kropla krwi nie przebija się na powierzchnię tego marmuru! Czy z niej kto krew wytoczył?

POMPILIA

A w oczach zapalił wulkany? Na czarnobrewą Junonę, jeszcze te oczy pod czarnymi brwiami goreją!

ADRYA

Ilekoć patrzę na nią, myślę, że oddechem mogłaby świat zmrozić, a spalić go wzrokiem!

PAULINA

Daleko starsza od nas, jest z pomiędzy nas najpiękniejszą!

KLAUDYA

Jest piękną, jak Persefona w tej połowie roku, którą z Plutonem w podziemnym państwie przepędza.

ADRYA

I jak grobowiec, po którym błądzą cienie zamordowanych. Podobno też zamordowano wielu jej blizkich... a inni — co dla tej wyniosłej sroższem nad śmierć być musi — chodzą po świetle w latiklawach¹¹ złotem haftowanych i z czołami napiętnowanymi wyrazem: podhy!

PAULINA I POMPILIA

razem

Wiele przeżyła.

KLAUDYA

Dla nas, które żyć zaczynamy, jest zbyt ponurą: nie lubię jej!

ADRYA

A jam jej ciekawa. Ale baczność... baczność! uciszmy się! Czy widzicie, jak czarne brwi i blade usta jej zdrzwały, jak odrętwiałemi rękoma zasłonę nad twarzą rozgarnia! Święty szal ją porywa... jak wiele razy już bywało... i wnet, wnet zapewne dziwne rzeczy mówić zacznie. Cyt! słuchajmy!

PAULINA, POMPILIA, KLAUDYA

Słuchajmy porwanej szalem świętym; bogowie przez nią mówią... bodajby łaskawi!

ADRYA

Ona przychyła ucha ku mowie tylko — srogich!

KORNELIA

w zupełnem zapomnieniu miejsca i otoczenia, w dal zapatrzona

Niegdyś, bogowie, ja także lekkim, wonnem kadzidłem wzbijałam się ku wam, ku cnocie, ku szczęściu; lecz ogarnął mię czar niecny i w jedną duszę sto paszcz pogrążywszy, jak dzikie zwierzę miód z leśnego ula, wyżarł z niej wszelką słodycz!

podnosi wysoko głowę

Tylko tej wyniosłości wyżreć nie mógł, którą mu z paszczy wyrwałam zakrwawioną duszę, czyniąc ją kamienną, lecz wolną i czystą.

zwraca wzrok ku ołtarzowi

Więc, ogniu Westy, nie kłamie, gdy zwę cię świętym, chociaż wiem, że bóstwo, na którego ołtarzu płoniesz, jeżeli kiedykolwiek było i czuwało, teraz przeminęło, albo śpi. Świętym jesteś dlatego, że otacza cię samotność, powietrze czyste i cień smutny, tak dla przedziwnie smutnych przeznaczeń człowieka stosowny! Świętym jesteś, bo płoniesz zdala od cuchnących oddechów i krwawych widowisk czasu, bo pod twojem skrzydłem dusza pozostać może wolną, ciało czystem, a serce długimi haustami poić się wzgardą i gniewem! Świętym jesteś, ogniu Westy, bo dotykają cię tylko dłonie dziewicze, bo ciebie jednego tylko teraz w Rzymie zapala cel, złudny wprawdzie, lecz wzniosły! Obok ciebie, ogniu nieśmiertelny, goreję jak lampa pokutna; u stóp twych zgasnę, jak gwiazda, która w mgłach brudnych, krwawych świecić nie chciała.

Wylewa na ołtarz trochę wina z amfory, poczem twarz zakrywszy zasłoną, zwołna odchodzi.

ADRYA, PAULINA, POMPILIA, KLAUDYA, *szeptając pomiędzy sobą, odchodzą także.*

HELIA

sama, podnosi głowę z nad rzeźb ołtarza

Żądłem gadziny wpiła się we mnie i Syzyfowi nie tak ciężko toczyć skałę, jak pamięci mojej straszne jej słowa. Takimi pewno w państwie podziemnem rozpaczają cienie przeminionych. Lecz ja rozpaczę znieść jeszcze nie mogę! Taki niepokój mną wstrząsa, tak na łożu Prokrustowem mię rozciąga, że czuję wyciekającą z siebie młodość... więdnę... jak marny robak po ziemi wić się pragnę...

z krzykiem

Westo, ratuj! Westo, wiecznie młoda... jam tak młoda!...

Pochyla głowę ku samej ziemi i twarz ukrywa w dłoniach.

¹¹latiklawy — łac. *laticlavata tunica*, tunika bramowana purpurą, noszona tylko przez senatorów i patrycyuszów. [przypis autorski]

Drzwi umieszczone naprzeciw tych, przez które wchodziły westalki, uchylają się i cicho, ostrożnie wchodzi przez nie stara mamka HELII, GIGEA. Przez drzwi, które zostają wpółotwartymi, widać drzewa ogrodu, białe kwiaty, świecące na niebie gwiazdy.

GIGEA

zatrzymuje się w pobliżu ołtarza i przy świetle płonącego na nim ognia liczy złote monety

Same sesterce! Na Wenerę, wszakże to garść samych sesterców rzucił mi ten młokos! Dopóki trzymałam je w łapie, myśleć mogłam, że są drobiazgiem; ale teraz widzę, widzę... dwie, cztery, ośm... oj, oj! dziesięć! oj, oj, oj! dwanaście, piętnaście, dwadzieścia! Jeszcze nigdy żadna wspaniałomyślność tak hojnie za żadną podłość nie zapłaciła! Ehe, *clarissimusem* jest ten, kto tak płaci, *clarissimusem*, choćby go matka ociemniałym urodziła! Dobrze, najjaśniejszy, dobrze! Będiesz gorliwie przez Gigeę usłużonym! Tylko, jak ja się do niej wezmę?

patrząc na HELIĘ

Leży, biedactwo, na ziemi rozciągnięta, z twarzą w rękach, jak nieżywa! No, i nie szkodaż to, aby taka młodość tak marniała? Karmiłam ją piersią swoją; sprawię też, aby skosztowała najsmaczniejszego mleczka, jakie sączy z siebie życie. Gdybym nie uczyniła tego dla *clarissimusa*, to uczyniłabym przez miłość dla niej. Turkawka moja! Ale jak ja się do niej wezmę? Jeżeli powiem wprost: „idź do ogrodu, *clarissimus* czeka tam na ciebie”, to rozgniewa się i przepędzi mię, jak czarownicę. Jeżeli nawet powtórzę jego słowa: „powiedz boskiej Helii, że jestem tym, którego jej spotkanie od śmierci uratowało”, to nie przepędzi mię może, ale i pójść nie zechce, pewno nie zechce, niewiniątko takie, dziewica Westy! Niewinność powstrzyma ją od tego i — strach. Oj, strach! Z tem żartów niema. Za takie rzeczy dziewica Westy żywcem do ziemi idzie! Tak, tak! żywcem do ziemi! Mnie samej te dwa zęby, które mam jeszcze, na te myśl od trwogi zadzwoniły. No, ale jej nic się nie stanie, bo ja przecież tę parę gołąbków ukryję przed wszelkiem okiem. Zresztą, gdyby człowiek rozmyślał nad tem: czy nie udławi się kąskiem jądła, żadnegoby nigdy nie wziął do ust. Tylko jak się tu do niej wziąć?

przybliża się i woła z cicha

Helio! Helio!

HELIA

podnosząc głowę

Kto mię woła?

spojrzenie jej pada na wpółotwarte drzwi

Na ziemi białe chryzantemy... na niebie gwiazdy złote... Jaka cudna noc!

GIGEA

na stronie

Aha! złapię ją na cudną noc!

głośno

To ja, turkawko. Przyszłam zobaczyć, czy cię jeszcze dymy jałowcu i rozmarynu nie zadusiły. Uf, jak tu duszno!

HELIA

Duszno i smutno. Dzień był radośny, a noc taka smutna!

GIGEA

To od woli zależy, turkawko; naprzód od woli bogów, naturalnie, ale potem i człowieka. Owszem, noc jest świeżą i wonną; tu tylko spalony jęczmień, za pozwoleniem, śmierdzi.

HELIA

patrząc na otwarte drzwi

Platany nieruchome, za ich gałęzmi gwiazdy, a pod palmami białe chryzantemy, które przed zmrokiem polewałam sama. Motyle zawieszały się do snu na brzegach kielichów, które je teraz kolyszą w zefirze i rosie... Dobrze motylom!

GIGEA

Zrób, jak motyle. Idź pomiędzy kwiaty...

HELIA

Innym razem uczynić to mogę; dziś nie. Nad świętym ogniem czuвам.

postępuje zwolna ku drzwiom

Tak mię ciągnie ku sobie ta cudna noc! Możeby mi powiedziała, że Kornelia kłamie!

GIGEA

zabiegłszy jej drogę, szerzej drzwi otwiera

Ja prosta kobieta, jednak wolałabym nie trzymać w garści sestercyów, niż nie widzieć gwiazd na niebie! Stara jestem, a na Wenerę, w taką noc, jeszczeby mi może chłystek jaki głowę zawrócić zdołał! Tobie zaś to właściwe; tobie należy się jeszcze wszystko: gwiazdy, kwiaty, zefiry, rosy i co tam więcej jest takiego. Miłość też... Idź do ogrodu...

HELIA

Miłość! Coś ty rzekła, Gigeo! miłość! Jam dziewica Westy! mnie to wzbronione. I dobrze. Nikt nikogo nie kocha... pocóż być igraszką...

GIGEA

Ehe, nikt nikogo nie kocha! Bajki! Ja, stara Gigea mówię ci, że to są bajki. Wszyscy, przeciwnie, kochają się na świecie, kto tylko żyw, kochał, kocha, albo kochać będzie i to jest, zaprawdę, najmiłszy podarunek bogów. Ale idź do ogrodu, idź do ogrodu! tam przekonasz się sama, czy nikt nikogo nie kocha! Ehe! toż powiedziała! toż głupstwo powiedziała! idź, idź!

Zlekka popycha ją ku drzwiom.

HELIA

wahając się jeszcze, na ołtarz spogląda

Ale gdyby ten ogień zgasł...

GIGEA

E! gdyby i zgasł, Rzym nie runąłby przez to! Ale nie zgaśnie, przyrzekam ci, że nie zgaśnie! Idź!

HELIA

Na chwilę tylko...

GIGEA

Naturalnie, że na chwilę...

do siebie

Ale w jednej chwili może czasem zmieścić się wiele rzeczy...

HELIA

blągalnie

Niech ogień nie zgaśnie...

GIGEA

Niemowlęciem będąc, nie potrzebowałaś długo mię prosić, abym pierś ci podała. Pocóż teraz drogocenny czas na prośby tracisz? Idź do ogrodu!

HELIA wybiega.

GIGEA

podsycając płomień gałęzmi

Rozpalajże się, rozpalaj tak wysoko, abyś trwał, dopóki z Helią nie powrócimy! Mnie-
-bo trzeba przybrać postać łasicy i krążyć dokoła pary gołębi... straż trzymać... no, i wi-
-dokiem czulej uciechy cieszyć się... skoro już własne przeminęły... przeminęły...

ogień wielkim płomieniem wybucha

Ot tak, ot tak! Teraz na długo ci wystarczy!

wylewa na ołtarz trochę mleka

Wspaniała Westo, niewiastą jesteś! Miejże litość dla biedactwa tego, tak ślicznego i dla tak hojnego *clarissima*! Ale już leć straż nad nimi trzymać! leć!

Wybiega.

II

Murawa pełna fijołków, krzaki róż i mirtu, dokoła platany, palmy; w pobliżu niewysoki mur, odgradzający ogród westalek od placu publicznego; z drugiej strony widać świątynię i przebły-skujący zza drzew płomyk ognia świętego.

JUNIUSZ

Nigdy jeszcze tak gorąco nie dziękowałem bogom za to, że obdarzyli mnie odwagą! Gdybym jej choć odrobinę mniej posiadał, nie znalazłbym się tu pewnie; gdybym się tu nie znalazł — gdzie i jakim sposobem mógłbym zobaczyć Helię? A widzieć ją muszę, choćbym przez to miał umrzeć, bo odkąd ją dziś ujrzałem, życie bez niej podobnym stało mi się do umierania. Odkąd Rzym na siedmiu pagórkach stanął, urodziło się w nim za- ledwie kilku śmiałków, którzy na dziewicę Westy rzucili okiem zuchwałem! Różgami ich zaczął wycinać, pomimo że byli najczystszej krwi patrycyuszami. Szpetna śmierć, na Pol- luksa! Ale co tam! może mnie nie złapią, a jeżeli złapią, będzie to tak, jak gdyby dzień dzisiejszy wcale nie wschodził. Miałem umrzeć dziś, umrę jutro, ale zobaczę Helię i drugą jeszcze uciechę w zysku mieć będę: Domicyanowi za sprawą moją jeszcze jedna wieczerza we wnętrznościach kamieniem! Cha, cha, cha! jakąż rozkosz uczuwam, wyobraża- jąc sobie tego tygrysa z lisim pyskiem, kłapiącego ze złości zębami! Bardzo troszczy się, niezmiernie się on troszczy o nieskazitelność dziewic Westy, dlatego zapewne, że sam jest nieskazitelny. Ta to nieskazitelność w dwudziestej wiosnie życia ze wszystkich włosów obrała mu głowę, przez nią też porwał żonę drogiemu mojemu Lamii. Na Polluksa! pom- szczę cię, Lamio, jeżeli wzamian porwę mu dziewicę Westy! Poczyta to za złą wróżbę dla panowania swego i trząść nim będzie febra strachu. Ale czy porwę? Czy ta stara przy- wieść ją tu zdoła? Cieniu Owidyuszowy, natchnij mię: jaką sztuką zdobyć mam miłość tej prześlizanej? Albo nie, obejdę się bez Owidyuszowego nauczania¹². Najlepiej też uczynię, gdy obejdę się bez wszelkich sztuk i prosto, szczerze ukażę jej swoją duszę, pełną miłości i swoje przeznaczenie, pełne grózb, ale i uciech takich, jakich zazdrościć mogą bogowie. Jakże pragnę ją zobaczyć!

HELIA *wychodzi z gęstwiny drzew i krzewów, JUNIUSZ rzuca się ku niej i ręce jej porywa.*

JUNIUSZ

Helio! Helio! przysłaś więc...

HELIA

Ty, Juniuszu.. to ty! Bogowie, co za śmiałość!

JUNIUSZ

A tak, tchórzem na świat nie przyszedłem. Prześlizna...

HELIA

Czy wiesz, jak ukaranym musi być ten...

JUNIUSZ

Wiem, wiem! Nie odbieraj mi rąk swoich... nie odwracaj się...

HELIA

Twoje wybawienie było jedyną gwiazdą mojej nocy... uciekaj!

JUNIUSZ

Nigdy jeszcze nie uciekałem. Co ty mówisz o nocy, najpromienniejszy z poranków? Jaka noc?

HELIA

Rozpaczy.

JUNIUSZ

Tyś rozpaczala! ach, tak! widzę to w pobladłym licu twojem i w posępnym blasku oczu, które zdają się trwożyć i niedowierzać. Rozpaczalaś? Czegożeś ty rozpaczala, He- lio? Słuchaj, droga! Nie na to bogowie dali śmiertelnym młodość i odwagę, aby je truli

¹²Cieniu Owidyuszowy, natchnij mię (...) bez Owidyuszowego nauczania — Owidyusz był twórcą dzieła p. t. *Sztuka kochania (Ars amandi)*. [przypis autorski]

rozpaczą! Niech rozpaczają tchórze i łotry, — ci, którzy nie chcą dźwigać brzemion życia i ci, którzy zhańbili życie. Człowiek odważny i niewinny z ochotą idzie na spotkanie i życia, i śmierci, gdy pierwszemu wydrzeć ma rozkosz i dostojność, a drugą ponieść za cnotę. Dalekim był od rozpacz, gdy mię dziś na stracenie wiedziono, dalekim też od niej, gdy w tę noc cudną, na ciebie, Helio, patrzę... Jeszcześ smutna i wątpiąca! O, droga, nie uchylaj mi tego wzroku, który tak litościwie biegł na spotkanie moim więzom i tak tryumfująco powitał moją wolność! Odkąd cię ujrzałem, nie miałem w duszy innego dźwięku, nad ten: kochani Helię! ani innej chęci niż ta, aby ją ujrzeć!

Próbuje przyciągnąć ją ku sobie.

HELIA

pochyla się ku niemu, poczem znowu odwraca się i mówi ze zgrozą

Nie, nie, bogowie! Wy nie pozwalacie! puść mię, Juniuszu!

JUNIUSZ

Na co bogowie nie pozwalają? Na dobywanie z serca i życia tego, co w nich jest dobrem i pięknem?! Nie wierz temu...

HELIA

z żywością

Czy cokolwiek jest dobrem i pięknem?

JUNIUSZ

Ależ mnóstwo rzeczy, ukochana, mnóstwo rzeczy! Natura spokojna i kwitnąca, albo wspaniała i dzika, pogoda i burza, cisza i gwar, dźwięk, woń, barwa, linia! I jeszcze — myśl człowieka przebijająca chmury niewiedomości, aby zza nich odsłonić prawdę; natchnienie jego, które, ze sprzecznych i przemijających zjawisk arcydzieła harmonii tworząc, sprzeczne zgodnem, a przemijające nieśmiertelnem czyni; serce jego, które przedmiot ukochania, czy jest on cnotą, czy też idea, czy drugą istotą ludzką, nad własne życie przekłada. I jeszcze: młodość, ten płomień skrzydlaty, Faetonowym wozem pod niebem pędzący, — wesołość, wdzięczny motyl, który zadumy orłów, zwieszonych na górskich wierchołkach, rozrywa, — miłość, której bogowie rozkazali być Hebą ziemską, podnoszącą do ust śmiertelnych nie tylko wino rozkoszy, lecz także miód uwielbienia, ufności, przyjaźni, pogody...

HELIA

głowę na ramię jego pochylając

Pogoda wstępuje we mnie i już więdnąca, rozkwitam do tych złotych gwiazd, do tej dobrej ciszy nocnej, do ciebie, Juniuszu...

JUNIUSZ

obejmując ją

I jeszcze, Helio, jest na świecie rzecz dobra i święta, którą znają tylko dusze wyniosłe...

pieszczotliwie włosy nad czołem jej rozgarnia

Zgadnij, droga, co to jest?

HELIA

podnosząc głowę z uśmiechem

Próbujesz, Juniuszu, czy dusza moja spoić się może z twoją tem, co w nich obu jest najszlachetniejszym! Tak, zgadnę! Pamiętasz, w ogrodzie rodziców moich, krwawo kwitnące kaktusy i pacholę, które wśród nich marzyło o czynach Herkulesowych?...

JUNIUSZ

O droga! We wspaniałem natchnieniu stworzyli cię bogowie! Ciało masz podobne do chryzantemy wysmukłej i białej, a umysłem niewieścim przenikasz myśl męża.

Patrząc na siebie i zcicha rozmawiając, idą w głąb ogrodu i zbliżają się do otaczającego muru.

GIGEA

chylkiem wysuwa się z zarośli i z ruchami zdziwienia mówi

O czym oni gadają? Na sroki, przedrzeźniające Muzy, o czym oni gadają? Słucham, słucham i uszom niedowierzam! O naturze, o cnocie, o Faetonowych wozach, nawet

o pogodzie... Teraz znowu ta z kaktusami jakimiś wyjechała, a on ją za to chwali. Jak żyję, takiej pary kochanków nie widziałam. Jeszcze nawet nie pocałowali się ani razu! Jeżeli to jest miłość, niech starą Gigeę harpie na pazurach swoich po świecie rozniosą!

trzęsie głową i śmieje się

Che, che, che! Nie tak, nie tak wcale ze mną za młodu bywało! Gdy tylko jaki ładny chłopak miłe oczy do mnie zrobił, wnet mu na szyję skakałam i o nic tam nie pytając, całowaliśmy się tak, aż Kupido z radości skrzydłami łopotał. I wina przytem nie skąpiliśmy sobie, a jakże! Ci zaś, z ustami, rosą wieczorną zwilżonemi. za ręce się tylko trzymając, plotą o rzeczach, za które człek rozsądny nie oddałby jednego małego łyku wina. Myślałam, że miłem widowiskiem sobie uciechę sprawię, a tym gołębiom oddam przysługę. Znudziłam się jednak, a im, niech zginę, jeżeli wiem, co z tego paplania i przechadzania się przybyć może! I za co dał mi on dwadzieścia sestercyów? Ale co mi tam! Niech sobie, jak chcą, czas spędzają, a ja tymczasem do gospody skoczę, na chwilę tylko, po dzbanek wina skoczę, bo na dobrotliwe bogi przysięgam, że rosa starych kości nie rozgrzewa. Niebezpieczeństwo nie grozi im żadne. Edyłowicie śpią, lub po gospodach w kości grają. Wszyscy śpią. Cały Rzym śpi, kto tu zajrzeć może? Zresztą powrócę zaraz. Po dzbanek wina do gospody skoczę i powrócę!

Odbiega i niknie pomiędzy drzewami. JULIUSZ i HELIA przechadzają się powoli.

HELIA

Mów ciągle... kocham dźwięk twojego głosu... Chciałabym nie słyszeć nic, prócz dźwięku twego głosu...

JUNIUSZ

Kiedy mi liktorowie ręce od powrozów oswobadzali, a ty, jak dobry gienusz przedemną stałaś, z uśmiechu, którym witałaś wolność moją, z rumieńca, który jak zorza na poblądle lica twe wstępował, odgadłem duszę, piękniejszą od najpiękniejszego z ciał i błagałem bogów, aby z moją zawarła wieczny związek...

HELIA

Wieczny?

JUNIUSZ

Idea miłości jest wieczną. Człowiek, który ją święci, w krótkiej chwili zamyka wieczność. Czy pójdziesz ze mną?

Odbiodzą w głąb ogrodu.

GŁOS WALERYUSZA ZA MUREM

Znać Fortuna umyśliła opiekować się edylami rzymskimi¹³, skoro, tobie, Sofroniuszu, pozwoliła wygrać rzut Wenery! Niedźwiedziami łapami kości rzucając, wygrałeś tyle złota, ile się go w brzuchu moim pomieścić może.

GŁOS EDYLA SOFRONIUSZA ZA MUREM

Beczkę złota miałby ten, toby aż tyle wygrał. Ja mam zaledwie parę garści.

GŁOS WALERYUSZA

Ile?

GŁOS EDYLA SOFRONIUSZA

Nie wiem.

GŁOS WALERYUSZA

Wysyp tu na ten kamień, policzymy?

JUNIUSZ i HELIA *wracają.*

HELIA

Ona mówiła, że wiek jest niecnym.

JUNIUSZ

Takim on jest, droga, takim on jest! lecz ty i ja rozniecimy pośród niego ognisko cnoty... Na tułactwo skazanych, łódź rybacka uniesie nas w cieniach nocy ku morzu, kędy przybycia naszego czeka gościnny okręt. Czy pójdziesz ze mną?

¹³edyłowicie rzymscy — edyłowicie pełnili w Rzymie czynność dzisiejszej policji. [przypis autorski]

HELIA

Tam, gdzie nikogo swego mieć nie będziesz, pójdę z tobą!

Oddalają się.

GŁOS EDYLA ZA MUREM

Na tym kamieniu tylko stanąć, za ten gzyms w górze rękoma uchwycić i już zajrzeć można do grodu dziewic Westy!

GŁOS WALERYUSZA

Nie wolno.

GŁOS EDYLA

Jak komu! Tobie, prywatnemu świerszczowi, wara, ale mnie, urzędnikowi, stróżowi porządku...

GŁOS WALERYUSZA

Przestań paplać. Liczmy: dwadzieścia pięć, dwadzieścia sześć, dwadzieścia siedm... mógłbyś mi amforkę wina zafundować, Sofroniuszu, tyle wygrawszy, mógłbyś...

GŁOS EDYLA

Znaczyłyby to łać w beczkę, z której się przelewał.. Trzydzieści trzy, trzydzieści cztery... Chce mi się kotem na ten mur wdrapać i do ogrodu westalek zajrzeć. Śliczne tam dziewczęta, na Wenerę!...

GŁOS WALERYUSZA

Wenerze ukradzione, a darowane Weście. Zły handel... trzydzieści dziewięć, czterdzieści...

JUNIUSZ i HELIA zbliżają się.

JUNIUSZ

W kraju dalekim, chyba przelatujące jaskółki przyniosą nam w piórach trochę powietrza ojczyzny... Pójdiesz tam ze mną?...

HELIA

zawieszając mu się na szyi

Będę jaskółką, wijącą dla ciebie w kraju dalekim gniazdo...

JUNIUSZ

trzymając ją w objęciu

Może grot, pełna chłodu i nocnych postrachów, może pustynia z wyiskrzonym wiecznie okiem słońca schronieniem nam będzie, nim nad Rzymem zaświta dzień szczęśliwy... Czy pójdiesz ze mną?

HELIA

Z tobą wzywać będę dnia szczęśliwszego i z tobą, jeśli nieszczęsny nadejdzie — szczęśliwa umrę...

Całują się i pocichu rozmawiają.

GŁOS EDYLA ZA MUREM

Dobrze jest od czasu do czasu na święty ogień okiem rzucić, bo niewiastom ufać nie można, takim nawet... Popatrz, jak zrecznie się tam wdrapię.

GŁOS WALERYUSZA

Chciałbym edylem być, aby mieć prawo spojrzeć na ten ogród.

GŁOS EDYLA

Więc spójrz! Oprzyj się dłońmi na ramionach moich, a nogi z nad ziemi podnieś... ot tak! hop! Uf! Eneaszowi lżej było dźwigać ślepego Anchiza, niż mnie tłustego Waleryusza. Nic to! Przyjacielowi przysługę oddać trzeba! hop!

Głowy EDYLA SOFRONIUSZA i WALERYUSZA ukazują się nad murem.

EDYL SOFRONIUSZ

Bogowie nieśmiertelni! Czy widzisz, Waleryuszu! Mów, mów prędko, co widzisz, bo ja oczom swoim niedowierzam!

WALERYUSZ

flegmatycznie

Cóż ja widzę? Cóż ja osobliwego widzę? To co na każdym kroku dniem i nocą w Rzymie widzieć można!

EDYL

Ale co? ale co?

WALERYUSZ

Niewiastę i mężczyznę, którzy się obejmują, całują, szepcą...

EDYL

Ale ta niewiasta... ta niewiasta... bogowie nieśmiertelni, to dziewica Westy... po ubraniu poznaję... bogowie nieśmiertelni, westalka w objęciu mężczyzny... Waleryuszu, otwieraj dobrze oczy! Nieszczęsny Rzymie! Co się stanie z Cezarem! *Nefas!* Otwieraj oczy, Waleryuszu, abys mógł świadczyć... dobrze otwieraj oczy...

WALERYUSZ

Otwieram... otwieram... i więcej jeszcze niż ty spostrzegam... W świątyni Westy... jakości... ciemno!...

EDYL

Na Jowisza piorunującego! Prawda! Drzwi na oścież otwarte, a nie błyska z nich nawet takie światelko, jakim świeci kocie oko... Biada nam! biada Rzymowi! Sami bogowie, gdy to ujrzą, z tronów¹⁴ pospadają i na ziemię runą!

WALERYUSZ

A dopieroż tegoż przewróci ziemia koziołka!

EDYL

Śpieszmy, śpieszmy dać znać... Do prefekta biegnę... ty do arcykapłana leć! lećmy!

Obaj znikają z nad muru, za którym słychać jeszcze głos WALERYUSZA.

GŁOS WALERYUSZA

Aha, leć! jakby mi łatwo było lecieć! Że tam jednej z dziewic Westy zechciało się wstąpić w służbę Afrodyty, ja mam lecieć! Ale niema co! Straszne klęski na Rzym spaść mogą, więc i na mnie! leć tedy... do arcykapłana leć!

Odgłos kroków za murem oddala się; JUNIUSZ i HELIA, trzymając, się w objęciu, szybko w głąb ogrodu postępują, ale zatrzymują się raz jeszcze.

JUNIUSZ

Helio, serce prawe brzydzi się oszustwem. W dalekim kraju pochwyceni, możemy, jak ja dziś, oboje iść tam, skąd ciała nasze tłuszczą z dziką wrzawą na haniebne Gemonie¹⁵ ciągnąć będzie...

HELIA

Wtedy imiona nasze razem wstąpią w błyszczącą nad światem krwawą zorzę. Idę, Juniuszu.

Wychodzą śpiesznie.

GIGEA

z dzbankiem w ręku

Gdzież gołębie uleciały?

śmieje się

Che, che, che! przecież, przecież choć raz się domyślili, że miłość jest czemś innym, niż gadanie! pewno tam są... w tej gęstwinie mirtów i bukszpanów... Che, che, che, che! Kupido niech wam sprzyja! Niech sprzyja wam Kupido, gołąbki moje, a mnie ten miły dzbaneczek!

pije

¹⁴tron — łac. *thronus*. Guhl i Koner, str. 569. [przypis autorski]

¹⁵Gemonie — łac. *scalae gemoniae*, wschody wykute w skale, z których trupy śmiercią karanych przestępców wrzucano do Tybru. Valer. Maximus, Dio Cassius. [przypis autorski]

Dziękuję ci, *clarissime*, za sesterce, *ergo* za to wyborne winko!
pije znowu, poczem z uśmiechem głową trzęsie
Co komu wypada! Co kto może! Młodym kochanie, starym winko, a wszystko dobrze,
bo wszystkim wesoło! che, che, che... Wszystkim wesoło!
Pije.

III

Światło dnia wschodzącego napętnia przez dwoje drzwi rozwartych świątynię Westy. ADRYA, KLAUDYA, PAULINA, POMPILIA wchodzą szybko i z ruchami przerażenia otaczają ołtarz, na którym widać garść popiołu.

KLAUDYA

Cóż? czy nie prawdę mówiłam? Nie chciałyście mi wierzyć, jednak teraz same widzicie, że mówiłam prawdę. Biada nam! Siny świt mieszał się jeszcze z cieniami nocy, gdy przez jaskółki szczebiocące obudzona, śpiesznie udałam się do świątyni, aby z kolei pełnić służbę Westy. Przychodzę, patrzę... czemuż, bogowie, nie zgasiliście przedtem światła oczu moich? Świątynia pusta, u ołtarza nikogo, na ołtarzu ani iskry świętego ognia, ani iskry! Biada nam! Szaleń strachu porwana, od drzwi do drzwi biegałam, budząc was wieścią, której podobnych oby nigdy usta śmiertelne nie wymawiały! Widzicie teraz, że mówiłam prawdę! Biada nam! *Nefas!*

ADRYA, PAULINA, POMPILIA

razem

Biada nam i Rzymowi! *Nefas! Nefas!* zła wróżba! nieszczęście publiczne!

PAULINA I POMPILIA

Gdzie Kornelia?

ADRYA

cicho do siebie

Gdzie Helia?

KLAUDYA

Kornelię obudziłam także, wnet nadejdzie; nie nadeszła dotąd, bo wieść moja była dla was grzmotem, który ogłusza, a dla niej gromem, który zabija...

ADRYA

Zabija!

POMPILIA I PAULINA

Cóż to było? jakże to było? Mów prędko!

KLAUDYA

Usłyszawszy co mówiłam, zwykle tak obojętna, porwała się z pościeli jak przez węża ukąszona, ręce nad głową podniosła, wzrok obłąkany we mnie wlepiała i już, już, z krzykiem wyrzec coś miała, gdy nagle rozwaga z pomocą nadbiegająca zamknęła pobladłe jej usta i tylko piersi wydać pozwoliła kilka głośnych i niespokojnych westchnień. Odchodząc, raz jeszcze wzrokiem rzuciłam na nią. Stała tak, jakby na widok Meduzy¹⁶ w posąg się przemieniła; o tem zaś, że jeszcze żyje, świadczyła tylko spływająca po czole struga potu. Tak wyglądać muszą na śmierć idący!

PAULINA I POMPILIA

To dziwne! to dziwne!

PAULINA

Takiej trwogi winowajcy tylko doświadczać mogą. I myśmy zmartwione srodze, lecz pot strachu skroń nam nie oblewa; to wina nie nasza...

¹⁶ *jakby na widok Meduzy w posąg się przemieniła* — podług mitów greckich, widok głowy Meduzy przemieniał człowieka w posąg. Owidjusz: *Metamorfozy*. Meduza, jedna z Gorgon, strasznych istot z węzami na głowie. [przypis autorski]

POMPILIA

A Kornelia wygląda tak, jak winowajczyni... Niewiadomo jednak, która z nich dwóch...

ADRYA

do siebie

Dziwcie się, sroki! Ja jedna wiem, czyje imię wypierała z niej trwoga, a powstrzymała rozwaga. Czy ona zdoła przed straszną karą osłonić Helię?

PAULINA

To prawda, to prawda: która z nich dwóch? Bo jest nas sześć¹⁷. My cztery białe, jak łabędzie. Któraż dzisiejszej nocy nad świętym ogniem czuwała: Kornelia, czy Helia?

POMPILIA

To prawda, która? Bo niekiedy jedna drugą wyręcza, a starsza częściej czyni to dla młodszej, sama bezsennością trapiąca i rozmiłowana w cichych mrokach nocy!

KLAUDYA

Helii nigdzie niema.

ADRYA

śpiesznie

Pewno ze służebnemi udała się po wodę do źródła Egeryi. Wiecie przecież, że zaopatrywanie świątyni w wodę jest jej świętą powinnością¹⁸.

PAULINA

Ty, Adryo, o wszystkim najlepiej wiedzieć musisz, bo żadna z nas obu im bliższą od ciebie nie jest.

KLAUDYA I POMPILIA

razem

To prawda! Mów, Adryo! która z tych dwóch nieszczęściu winna? która?

ADRYA

Nie wiem.

KLAUDYA

Jednak z którąkolwiek stanie się dziś rzecz straszna.

PAULINA

z przerażeniem

Winowajczynię wielki kapłan oćwiczony różgami.

KLAUDYA

ze złośliwą radością

Bogowie! Kornelia, ta wyniosła, ta pyszna, ta nieskazitelna, oćwiczona różgami! Wyobraźcie to sobie! wyobraźcie to sobie tylko!

PAULINA

To jeszcze nie wiele. Gdyby którą z dziewic Westy w objęciach mężczyzny zobaczono, Rzym miałby widowisko z niewiasty żywcem zakopanej do ziemi...

KLAUDYA

Na placu Łotrów,¹⁹ w dodatku.

POMPILIA

A tak, na placu Łotrów. I to coś znaczy także...

¹⁷ *jest nas sześć* — westalek było jednocześnie zawsze sześć. Tytus Liwiusz 1, 20. [przypis autorski]

¹⁸ *do źródła Egeryi (...) zaopatrywanie świątyni w wodę jest jej świętą powinnością* — świątynia Westy powinna być codziennie być skrapiana wodą, czerpaną ze źródła Egeryi, znajdującego się w lasku tegoż imienia, w pobliżu Rzymu. Guhl i Koner, str. 723. [przypis autorski]

¹⁹ *plac Łotrów* — łac. *campus sceleratus*, Guhl i Koner, str. 724; Lübker *Reallexicon des classischen Alterthums*, str. 517. [przypis autorski]

PAULINA I KLAUDYA

I to coś znaczy! Straszna rzecz, straszna, na plac Łotrów być wiedzioną!...

Wszystkie, czynią ruchy zgromy. KORNELIA *wchodzi i w spokojnej, wyniosłej postawie staje przed towarzyszkami, które spoglądają na nią wółćiekawie, wółłtrwoźnie.*

KORNELIA

ozięble

Czegół takie pobladle i drzące przed garścią zimnego popiołu stoicie? Dlaczego z pod spuszcających się powiek rzucacie na mnie spojrzenia, w których ciekawość miesza się z trwożą? Przecież wyście niewinne. Winowajczyni poniesie karę, która przebląga Westę i Rzymowi nie stanie się nic złego — ani wam!

KLAUDYA

Straszną karę poniesie.

KORNELIA

Wam do niej nic. Ból cudzy nie boli.

KLAUDYA

złóśliwie

Hańba tej kary nad ból sroźsza.

KORNELIA

I to jeszcze zasmucać was nie powinno, bo z hańby jednego śmiertelnika dla drugiego nieraz płynie chluba. Jeżeli Papiusz ma twarz ciemną, błogo jest Pomponiuszowi, bo wygląda bielszym.

do siebie

Na dnie rzeczy i w jej tajemnych głębiach hańba może być chluba.

cicho do ADRYI

Gdzie Helia?

ADRYA

cicho

Nie wiem.

KORNELIA

Może to dziecko ukryło się z przestachu... Ostrożność nakazuje nie wspominać jej imienia...

ADRYA

wpatrując się w KORNELIE, do siebie

Co ona zamierza? Oziębłością postawy i mowy mogłaby Tybr zamrozić, a czarne brwi jej kreślą głoski żelaznego postanowienia.

PAULINA, POMPILIA, KLAUDYA

ukazując na drzwi rozwarte

Liktorowie! liktorowie biegną! Jowiszu gromowładny! więc świat już o tem wie! Rzym już wie! Co to będzie? co będzie?

Wchodzą dwaj biało ubrani LIKTOROWIE, z mieczami owiniętymi w różgi.

LIKTOR 1-SZY

Arcykapłan²⁰ przybywa. Usuniecie widoki trupów, oręża, więzów i wszystkiego, co nieczyste²¹.

LIKTOR 2-GI

W imię prawa, prefekt Rzymu wstępuje w progi dziewic Westy.

KORNELIA

do siebie ze zdziwieniem

²⁰arcykapłan — łac. *Pontifex Maximus*. [przypis autorski]

²¹Usuniecie widoki trupów, oręża, więzów i wszystkiego, co nieczyste — wzbronienie powyższych widoków stosowało się szczególnie do wielkiego ofiarnika, noszącego tytuł: *Flamen dialis*, w części jednak i do arcykapłana. Guhl i Koner, str. 720. [przypis autorski]

Prefekt Rzymu! Czegoż ten tu?

KLAUDYA, PAULINA, POMPILIA

z przestraszeniem

Prefekt Rzymu! Okropność! Sprawa zgaśnięcia świętego ognia do arcykapłana tylko należy... tylko do niego...

ADRYA

drżąc

Tak, to sprawa rodzinna... pomiędzy nim a nami! Czegoż ten drugi? Przeczuję rzecz tysiącokrotnie straszniejszą... O, Helio!

KORNELIA

do ADRYI

Gdzie Helia? gdzie Helia?

ADRYA

Nie wiem. I twoje ręce drżą nareszcie!... Pani, czy zdołasz ją osłonić?

KORNELIA

Czuję w sobie ruchy czegoś zapomnianego, wzgardzonego!... Lękam się o nią! bogowie, ja się o nią lękam!

Wchodzą: ARCYKAPŁAN z kilku członkami kolegium kapłańskiego²², PREFEKT RZYMU z kilku edylami, EDYL SOFRONIUSZ i obywatel WALERYUSZ.

WSZYSCY

ze zgrozą ku ołtarzowi ręce wyciągając

Nefas! Nefas! zła wróżba! Nieszczęście publiczne! Biada Rzymowi!

ARCYKAPŁAN

w zarzuconej na głowę todze

Pięć was, dziewice Westy, stoi tu w trwodze i żalu. Gdzie jest szósta?

Żywe poruszenie pomiędzy WESTALKAMI.

KORNELIA

do siebie

Poczyna się chwila przerażająca!

ADRYA

do KORNELII cicho

Może u źródła Egeryi...

KORNELIA

do ARCYKAPŁANA

Tamtej powinnością jest zaopatrywać świątynię w wodę świętą. Po nią ze służebnemi udała się do źródła Egeryi.

ARCYKAPŁAN

Jak z domów rzymskich każdy posiada atrium, w którym płonie ognisko rodzinne, tak cały Rzym posiada jedną wspólną świątynię Westy, z rodzinnym ogniskiem narodu. Ognisko to jest przedmiotem świętym²³, świętością publiczną, rodzinnym węzłem narodu²⁴. Biada tej, która świętość tę sponiewierała i stargała ten węzeł! Dziewice Westy, która z was to popełniła?

Chwila milczenia.

KORNELIA

postępuje parę kroków naprzód i przed ARCYKAPŁANEM staje

Ja!

²²kolegium kapłańskie — łac. *collegium pontificum*. Członkowie kolegium kapłańskiego nosili tytuły: *pullarii, victimarii, tibicines, calatores*, etc. etc. [przypis autorski]

²³przedmiot święty — łac. *res sacra*. [przypis autorski]

²⁴świętość publiczna (...) narodu — łac. *sacra popularia*, albo *sacra populi Romani*. [przypis autorski]

ADRYA

do siebie

Litościwi bogowie! to nieprawda!

Poruszenie między WESTALKAMI.

ARCYKAPŁAN

ze zdziwieniem

Ty, Kornelio?

do siebie

Toż w kłopot wpadłem! Ona, ta wielka pani, córka rodu powielekroć konsularnego...

Oj, oj, wolałbym rzecz tę inaczej obrócić!

do KORNELII

Słuchowi swemu, nie tobie, pani, wierzyć nie chcę. Ty, pani? może cię pamięć myli?

KORNELIA

oschle

Ja, Kornelia Sabina, z kolei swojej czuwałam nad ogniem świętym, — gdy zgasł!

ARCYKAPŁAN

z ciągłym zakłopotaniem

Zapewne ciężką niemocą dotknęli cię bogowie?

KORNELIA

jak wyżej

Nie, noc pogodną spędziłam w ogrodzie.

EDYL SOFRONIUSZ

A! ona to więc tam była!

WALERYUSZ

Byłem pewny, że to ona...

ARCYKAPŁAN

do połowy twarzy w todze ukrywając

Córka rodu powielekroć konsularnego... Co ja teraz pocznę?

Usuwa się i cicho z członkami kolegium rozmawia.

PREFEKT RZYMU

A teraz kolej na mnie, stróża rzeczy publicznych i świętych praw ojczyzny. Niema przyczyny godziwej, któraby mężowi dawała prawo wstąpienia śród nocy do siedliska westalek. Czekać więc musiałem wschodu dnia, aby tu przybyć; ale przybywam ze słowem tak straszmem, że od niego zblednąć musi twarz śmiertelna. Dziś w nocy widziano dziewczicę Westy w objęciach mężczyzny...

KLAUDYA, PAULINA, POMPILIA

ze zgrozą

Nieśmiertelni bogowie! Jeszcze i to...

ADRYA

Jeszcze i to! Wiem teraz gdzie jest... cyt, usta! czekajmy...

KORNELIA

do siebie

Jeszcze i to! O dziecko nieszczęsne!

odchodzi na stronę, chwije się nieco

A teraz... co zrobić?...

PREFEKT RZYMU

To już nie jest prostem zgaśnięciem ognia świętego: to już sprawa, obchodząca nie tylko najwyższego strażnika tego ognia (zwraca się do arcykapłana)... to złamanie najważniejszego z praw ojczyzny, dla państwa zła wróżba, dla narodu nieszczęście i hańba...

KORNELIA

do siebie

Ścigają ich, chwytają, wloką na plac Łotrów... O, jak boli!.. więc ból cudzy tak boli?!..

PREFEKT RZYMU

Tę rozpustę i ohydę, to znieważenie ziemi i nieba na własne oczy widzieli: edyl Sofroniusz i obywatel Waleryusz... Czy świadczyce?

EDYL SOFRONIUSZ

Na Jowisza gromowładnego przysięgam, że dzisiejszej nocy widziałem w ogrodzie dziewic Westy jedną z nich tak pogrążoną w całowaniu się i szeptaniu z jakimś młokosem, że nie usłyszała krzyku, który przerażenie wydarło ze mnie.

KORNELIA

do siebie

Obnażone ich ciała przed oczami tłumów krwawo smagają... Do samej ziemi gnę się, tak tłoczy mię ich hańba!

PREFEKT RZYMU

A ty, obywatelu Waleryuszu?

WALERYUSZ

Cóż ja? Tak jak Sofroniusz, na Jowisza gromowładnego przysięgam, że to widział. Jeszcze łydki mi drżą od przestachu, którym widok ten mię napęłnił!

PREFEKT RZYMU

W imię Imperatora i praw ojczyzny, dziewice Westy, rozkazuję wam wyznaczyć: która to popełniła?

KORNELIA

do siebie

Korzystając ze zwłoki — umkną...

postępuje krok naprzód i cofa się

Na plac Łotrów iść...

PREFEKT RZYMU

Po raz wtóry: która tę rzecz niesłychaną i obrzydłą popełniła?

WESTALKI *stoją ze spuszczonej oczyma, oprócz ADRYI, która wpatruje się w KORNELIĘ.*

KORNELIA

do siebie

Chłód ziemi aż w szpiku kości... oczy pełne podziemnych cieniów... nad głową stuk kielni mularskich...

PREFEKT RZYMU

Po raz trzeci: która z was to popełniła?

KORNELIA

do siebie

Już czas! Ogarnęło mię i porywa wieczne to samo. Idę! Idę!

postępuje naprzód, do PREFEKTA spokojnie

Ja!...

ARCYKAPŁAN I PREFEKT

razem

Ty znowu, pani?.. ty?

KORNELIA

Ja, Kornelia Sabina, córka rodu po wielokroć konsularnego, dziewica Westy, dzisiejszej nocy upajałam się szeptami i pocałunkami — z młokosem.

WSZYSCY OPRÓCZ ADRYI

Zgroza!

PREFEKT RZYMU

Kto on?

KORNELIA

Nie wiem.

EDYLOWIE I WALERYUSZ

Z nieznanym więc, z pierwszym lepszym! *Sophos!*

PREFEKT RZYMU

Oszczędź sobie jednego więcej oszustwa; powiedz: kto on?

KORNELIA

do siebie

O, mały Herkulesie, wojuj mieczykiem swoim, wojuj długo i bodaj skutecznie!

do PREFEKTA

Ani niebiescy, ani ziemscy bogowie sprawić nie mogą, aby jakiegokolwiek ucho ludzkie usłyszało imię tego, w którego objęciu Kornelia Sabina nocy dzisiejszej spoczywała.

PREFEKT

do SOFRONIUSZA i WALERYUSZA

Czy poznajecie ją?

SOFRONIUSZ

zbliżając się i bacznie na KORNELIĘ patrząc

Niższą nieco i szczuplejszą wydawała mi się tamta...

KORNELIA

żywo

Światło gwiazd z cieniami nocy pomieszane nadaje nieraz fantastyczne kształty ludziom i rzeczom.

WALERYUSZ

Co do mnie, pewien jestem, że ta sama... ależ naturalnie, jako żywo... ta sama... ona!

PREFEKT

do LIKTORÓW

Wiążcie ją...

ARCYKAPŁAN *odchodzi, aby nie widzieć więźów.*

KORNELIA

której LIKTOROWIE krępują ręce, z wysoko wzniesioną twarzą

Duchu świata, niezmordowanie w piersiach ludzkich pracujący, przeczyłam ci i bluźniłam: a tyś był we mnie!... Idę za tobą, duchu srogi a słodki, idę za tobą na męki, z rozkoszą...

ADRYA

Wzroku od niej oderwać nie mogę... chciałabym z kolei za nią umrzeć, lecz już za późno!

waha się chwilę, potem przypada do KORNELII i roztrącając LIKTORÓW, kolana jej obejmuje

Pani, połóż mi na głowie swe skrepowane ręce, choć na chwilę, połóż mi je na głowie!

Wstanę z pod nich wyższa, uświęcona!

KORNELIA

kładąc związane ręce na głowie ADRYI, cicho

Jeżeli kiedy zobaczysz Helię i Juniusza, powiedz im, że w bramy Hadesu wstąpię stokroć szczęśliwsza, niż żyłam na ziemi!

LIKTOROWIE *wyprowadzają KORNELIĘ, PREFEKT, edylowie i inni wychodzą. ADRYA, KLAUDYA, PAULINA i POMPILIA twarzami przed ołtarzem upadają; przez drzwi rozwarłe dochodzi krzyk tłumy, wołającego:*

TŁUM

Na plac Łotrów nędznicę, na plac Łotrów! pod krwawą chłostę, do ziemi żywą, zbrodniarkę niecną! *Nefas! Nefas!*

GIGEA

wchodzi i w pół chwiejącym się, w pół skradającym krokiem prześlizguje się pod ścianą świątyni

Co się tu dzieje! Co się dzieje! Turkawka uleciała, a Kornelia za nią na plac Łotrów poszła! Ja wszystko wiem, ale nie głupiam przeciw sobie samej głębę otwierać. I tak mi się spać chce!

poziwa

Winko za sesterce *clarissimusa* smaczne było; po niem to tak mi się spać chce!

przysiada pod kolumną

No, i nie głupstwoż to, iść na takie męki za cudze winy? Wierutne głupstwo! Są ludzie, którzy takie rzeczy boskimi czynami nazywają. Boginią tedy jest ta, którą teraz chłószczą na placu Łotrów. No, i nie śmiać się tu na świecie? che, che, che! Boginię chłószczą na placu Łotrów!

poziwa

Spać mi się chce, a pod tą kolumną taki mrok i chłód!

opiera łokieć o ziemię, a głowę na dłoni

Kiedy podobano się jej bogów małpować, ma, czego chciała, a ja będę spać! Co komu wypada! co kto może! Wielkim małpowanie bogów, małym spanie, a wszystko dobrze, bo wszystkim wesoło... che, che, che... Wszystkim wesoło!

Usypia.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/westalka>

Tekst opracowany na podstawie: Eliza Orzeszkowa, *Westalka*, druk S. Lewentala, Warszawa 1891.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonał Wojciech Kotwica, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikiźródła. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

ISBN 978-83-288-0657-3

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).